№ 87. Czwartek — 23 Października (4 Listopada) 1886 roku. Rok III.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:
Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologie i *reklamy* podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 4 Listopada ś. Karola Borom. i Emeryka.
„ 5 „ „ ś. Zacharyasza i Elżbiety Mał.
„ 6 „ „ ś. Leonarda Wyzn.
„ 7 „ „ ś. Wilibrarda Bisk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 4
Zachód „ „ „ 4 „ 23
Długość dnia . . . godzin 9 „ 19
Ubyło „ . . . „ 7 „ 2

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej,** sklepy: **P. Dubelta, P. Winklera,** i Księgarnia **P. Zuckera.**

OD REDAKCYI
„Gazety Radomskiej."

Szanownych pp Prenumeratorów, zalegających dotąd w opłacie prenumeraty za kwartał przeszły, prosimy najuprzejmiej o spieszne jej nadesłanie, jak również przypominamy o odnowieniu przedpłaty na kwartał IV. r. b.

Wiadomości bieżące.

Zmiany duchowieństwa rzymsko-katolickiego w dyecezyi sandomierskiej: Wikaryusz przy kościele św. Katarzyny w Radomiu ks. *Mikołaj Molecki*, wskutek naznaczenia go kapelanem opatowskiego więzienia, przeniesiony na wikaryusza przy kościele św. Krzyża na Łysej górze, na miejsce dotychczasowego tam wikaryusza ks. *Ignacego Bisikiewicza*, który jednocześnie przeniesiony został na wikaryusza przy kościele filialnym w Rytwianach, parafii Staszowskiej.

Zmarł wikaryusz parafii: Góry wysokie, pow. Sandomierskiego, ks. *Antoni Matyskiewicz*, we wsi Cmińsk, gub. Kieleckiej, gdzie czasowo przebywał.

„Praw. wiest". ogłosił przepisy o rozciągnięciu nadzoru sanitarnego nad zakładami naukowemi. W przepisach tych zwrócono uwagę na urządzenie wewnętrzne pod względem hygienicznym i wyznaczono terminy izolacyi uczniów (od 14—21 dni), dotkniętych chorobami zaraźliwemi (ospa, odra, szkaratyna etc.). Według tych nowych przepisów, uczeń po każdej dłuższej nieobecności w szkole winien ulegać rewizyi lekarskiej.

Nadleśni wszystkich leśnictw rządowych w Królestwie Polskiem otrzymali następujące polecenie, dotyczące różnych obostrzeń przepisów, mających na celu ochronę drzewostanu: 1) pasanie bydła i zbieranie jagód bezwarunkowo zostaje wzbronionem w miejscach, w których znajduje się młododrzew; 2) zbieranie mchu nie może być w ogóle dozwolonem; 3) drogi drugorzędne leśne w pewnych porach roku winny być dla przejazdu zamknięte i 4) palenie tytoniu i zakładanie ognisk w lasach jest wzbronione od maja do listopada.

MIEJSCOWE.

Z teatru. „Baron Cygański", operetа Straussa, wystawiona u nas w czwartek, świadczy o staranności reżyseryi, a głównie pracy p. Nowackiego, dyrygenta, który tak dobrze przygotował artystów, przyjmujących udział w operetce, a nawet chóry, iż tym razem całemu wykonaniu operetki nic zarzucić nie było można.

Solowe partye śpiewano doskonale. P. Womperska, jako cyganka Saffi, śpiewem i wyborną grą, pełną życ i werwy zasłużyła na zupełne uznanie.

Pani Puchniewska, jak zawsze, tak i tym razem wywiązała się z swej roli zaszczytnie. Do ogólnego zaś powodzenia operetki, przyczynili się: pani Felińska, oraz panowie: Czartoryski, Majdrowicz, i Królikowski, a szczególniej p. Glogier, który za swe własne kuplety zbierał sute oklaski.

W sobotę na benefis p. Krauzego dano tragedyę „Zbójcy", w których benefisant, mimo swego wieku i odwyknięcia od sceny, na której już przestał pracować, najtrudniejszą z ról, bo Franciszka Moora, odegrał wcale poprawnie. Na przedstawienie to zapowiedziany był występ „z grzeczności" pani Adler i p. Narkiewicza. Widocznie jednak pani Adler w ostatniej chwili stała się niegrzeczną, gdyż nie wystąpiła, za to znów na grzeczności pana Narkiewicza, skorzystała publiczność, bo mogła widzieć aktora, grającego swą rolę (hr. Moora) wybornie, z uczuciem, prawdą i dystynkcyą ruchów, znamionującą inteligentnego artystę.

W niedzielę grano „Noc świętojańską" Staszczyka, w której pani Puchniewska i Zawadzka, oraz pp. Królikowski, Czartoryski, Narkiewicz i Glogier odznaczyli się grą bardzo poprawną.

═ W sobotę ujrzymy znów p. Womperską, w jednej z najlepszych ról tej sympatycznej śpiewaczki, wystąpi bowiem jako Saffi w „Baronie Cygańskim" na swój benefis.

═ *„Bondar i jego córka"*, pięcioaktowy dramat pióra jednego z najzdolniejszych artystów goszczącego u nas teatru, pana Cyryla Danielewskiego, wystawionym będzie w niedzielę na jego benefis.

3

NA KRESACH.

PATYHA

Opowiadanie z przeszłego wieku

przez Dr. Antoniego J.

W tej chwili statek dobił do brzegu. Ostatnia salwa z dział przerwała niemiłą dla internuncyusza indagacyą Naturalnie, że się bez uczty nie obeszło, do stołu pod namiotem zasiadło kilkadziesiąt osób, przeważnie wojskowych, województwo było reprezentowane ledwie przez kilkunastu drobniejszych urzędników. Stary Witte, tak o tem donosił, jenerałowi Komarzewskiemu: „P. de Boscamp Lasopolski, internuncyusz, w karecie paradnej miecznika koronnego, do zamku z całą asystencyą odwieziony i u kilku stołów pod namiotami częstowany, a przy spełnieniu kielichów, życząc zdrowia Najjaśniejszemu Panu, też armaty głosiły i strzelby ręczne, zdrowie jego prześwietnej rady i departamentów, tudzież ministrów pokoju i wojny".— Towarzystwo wszakże, pomimo usiłowań syna komendanta, pomimo licznych libacyi, nie kleiło się, pewna sztywność dawała się postrzegać, posłowi co chwila dawano uczuć, że stanowisko, jakie zajmuje, zdobył nie zasługami, ale z racyi słabostki króla do cudzoziemców, że z misyi wywiązał się niedbale, że więcej myślał o własnych zyskach jak o korzyściach przybranej niby ojczyzny. Dopiero przybycie dwóch senatorów — mianowicie — Józefa Stempkowskiego, kasztelana kijowskiego i Antoniego Lipińskiego — halickiego, zaprzyjaźnionych z Lasopolskim — trochę rozpogodziło nasępione czoła. Ale tu nowy kłopot — dyrektor komory niemieckiej w kozaczówce, gotów był przepuścić internuncyusza, jeżeli ten dziesięciodniową kwarantannę odsiedzi w Żwańcu; i jeżeli orszak swój zmniejszy do *minimum.* Aż, stary Witte musiał się wdać w tę sprawę, po długich molestacyach uparty szwab do pięciu dni skrócił rekolekcye obserwacyjne, ale dalej ani rusz. Nie było rady, komendant więc wystosował odpowiedni dokument, tej treści: „JW. J. M. pan Lasopolski (zwykłą formułkę opuszczamy), szambelan I. K. M. z synami (dwoma) i z jednym kawalerem do Warszawy jadący, jako ze zdrowego powietrza, aby nie miał nigdzie zatrudnienia, i owszem gdy będzie żądał pomocy, aby onemu dla sąsiedzkiej przyjaźni uczynioną być mogła, uniżenie upraszam, wzajemnie deklarując uczynność w podobnych okazyach."

Należało się, powtarzamy raz jeszcze, poddać konieczności. Długi tabor z pakunków złożony, a należący do internuncyusza, ominął granice niegościnne państwa Maryi Teresy, i pociągnął do Warszawy, a dwie owe rzekome brandki zostały w Kamieńcu, poruczone opiece młodego Witta; odjeżdżający Boscamp, chcąc zapewnić bezpieczeństwo swoim pupilkom, wyznał naturalnie pod wielkim sekretem, że dziewczynki szczególnie interesują Najjaśniejszego Pana, który niechybnie wdzięcznym być potrafi za gościnność im okazaną, dodał nadto, że należy zachować wielką ostrożność, tajemnica bowiem zdradzona smutne mieć może następstwa dla wszystkich w tej subtelnej sprawie przyjmujących udział. Major przyrzekł, że uczyni zadość, słusznym zresztą żądaniom internuncyusza i pod własną nawet eskortą odstawi je do Warszawy — jak tylko otrzyma stosowne zawiadomienie.

Poważny i zbyt surowy dom komendanta Kamienieckiego nie nadawał się, choćby na chwilową rezydencyą, dla dwóch nieznanych dziewczątek, tem bardziej, że te oprócz greckiego i tureckiego języka, nieposiadały żadnego innego, a zachowanie się ich, dowodziło, że z gminu pochodzić muszą. Major więc sobie poradził inaczej, w liczbie jego podkomendnych znajdował się zdolny i spokojny oficer, porucznik od artyleryi p. Piotr Zawadzki, człowiek żonaty, i stale ze swoją połowicą mieszkający w kresowej warowni, sama jejmość, wesoła kobietka, trochę płocha, rej w domu wodziła, do niej się udał młody Witte z prośbą, by cudzoziemki pod swoją przygarnęła strzechę; z gotowością przyjęła propozycyę, zwłaszcza kiedy jej wspomniał o wysokiem przeznaczeniu branek młodziutkich, starsza z nich bowiem nie więcej nad lat 16 liczyła, młodsza ledwie czternastą rozpoczęła wiosnę. Kobieta doświadczona umiała sobie poradzić, zaprosiła na lampkę wina starego Pilsztyna, dragomana rzeczypospolitej i za jego pośrednictwem jęła indagować panienki.

(D. c. n.)

Treść tego dramatu zaczerpniętą jest z powieści J. I. Kraszewskiego.

Z uwagi na nazwisko benefisanta, artysty cieszącego się zasłużonen uznaniem publiczności, teatr zapewne będzie przepełnionym; nadarza się też sposobność ocenić jednocześnie talent p. Danielewskiego, jako autora i aktora.

Oświetlenie teatru. P. entreprener oświetlenia naszej sali teatralnej, więcej, jak się pokazuje, ma na celu zysk własny, aniżeli sumienne spełnianie przyjętych na siebie zobowiązań.

Sala tearalna podczas przedstawień, na pierwszy rzut oka robi wrażenie wielkiej bawaryi, w której kłęby dymu z cygar i papierosów, niby obłoki, unoszą się w powietrzu.

I na naszej sali teatralnej mamy podobne obłoki, chociaż nie z dymu cygar i papierosów, ale gorsze daleko, bo z lamp, kopcących niemiłosiernie, w których najpodlejszego gatunku nafta wydziela wstrętny odór, napełniając salę sadzą, osiadającą wszędzie: na kapeluszach, ubraniach i... płucach publiczności.

Co to jednak obchodzi p. entreprenera, on ma zysk i basta, a cudze zdrowie i płuca... to głupstwo!

Samobójstwo. Dramat, jaki się rozegrał w piątek w południe, w rynku, w domu p. Kaczkowskiego, do dziś nie przestaje być powodem różnych wersyj, obiegających miasto całe.

O ile nam wiadomo, Anna Giunter, panna trzydziestoletnia, przybyła tu przed paru miesiącami z Petersburga w nadziei, że zamieszkały w Radomiu, a utrzymujący z nią stosunki miłosne pan Z. poślubi ją. Po upływie pewnego czasu, widocznie przekonawszy się, że nadzieje wyjścia za pana Z... nie ziszczą się, a może przyciśnięta potrzebą, Anna Giunter, poczęła wyprzedawać za bezcen swą biżuteryę i garderobę; nawet suknię ślubną, przywiezioną z Petersburga, sprzedała.

Stosunek między dwojgiem kochanków stawał się coraz uciążliwszym, przykrzejszym, a jak zapewnia służba, kłótnie i awantury zapanowały w ich mieszkaniu.

Nagle w piątek rozchodzi się wieść, że w domu p. Kaczkowskiego odebrała sobie życie przez powieszenie jakaś młoda kobieta.

Nią właśnie była Anna Giunter.

„Czarny dwór“. Pod tą nazwą znana jest posesya w Radomiu. Przyczynę tej nazwy różnie sobie ludzie tłomaczą, ale nie w ten sposób, jak mi to kiedyś ś. p. Wolski, pisarz hypoteczny, może zbyt poetycznie opowiadał:

Trzysta lat temu przybył Zygmunt August, dążący na sejm Piotrkowski do Radomia, z uroczą Barbarą Radziwiłówną. Król musiał spieszyć na sejm, domagać się, aby przyznano ukochanej małżonce prawo do tytułu królowej. Barbarę tu pozostawił pod opieką Kazanowskiego, marszałka dworu.

W tymże czasie królowa Bona, otrzymawszy z swojego rodzinnego Bari rzadkiej piękności, czarne łabędzie, jako osobliwość, przysłała je synowej.

Kazanowski, dworak, dla uprzyjemnienia pobytu tęskniącej za ukochanym mężem Barbary, kazał pośród rozkosznych gai nadmlecznych*), których słowiki tyle bawiły smutną całe życie królową, wystawić obszerną altanę. Kiedy Barbara pierwszy raz tę nową niepomalowaną jeszcze budowlę oglądała, Kazanowski zapytał: jak ją pomalować każe, jakim kolorem? „Czarnym“, bez wahania odrzekła królowa, „Życie moje całe czarne, królowa Bona przysłała mi łabędzie czarne, jakby na ostrzeżenie, że tylko czarna przyszłość mnie czeka. Boże! stań się wola Twoja!“

W godzinę potem nadleciał goniec z Piotrkowa z wiadomością, że Barbara uznana królową! Pewnoby w tej chwili nie kazała malować altany na czarno, lecz kolorem niebieskim nadziei, lub innym różowym, ale robotnicy spełnili rozkaz pierwotny i pomalowali na czarno. Ztąd „Czarny dwór“, nazwa służąca do dziś dnia posesyi, która z owej altany, lub na miejscu jej dawnem powstała. *W.*

P. Maryan Ropelewski, utalentowany skrzypek, znany u nas z wielokrotnych wystąpień w koncertach, na cele dobroczynne, osiadłszy stale w Radomiu, udziela lekcyi gry na skrzypcach.

Pragnący kształcić się w grze na rzeczonym instrumencie, mają sposobność skorzystania z wybornej szkoły i metody, jaką gra zdolnego nauczyciela artysty się odznacza.

P. Wacław Nałkowski, znany geograf, według doniesienia „Gaz. Polskiej“, zamierza w lecie roku przyszłego odbyć podróż w góry Sandomierskie, celem napisania ich monografii.

(Nadesł.). **Poszanowanie** domów Bożych i miejsc poświęconych wiecznemu spoczynkowi zmarłych, było odwieczną cechą mieszkańców naszego kraju; tymczasem zwiedzając niektóre okolice tutejszej gubernii, z prawdziwą goryczą, zanotowałem dwa uderzające fakta niezwykłego zaniedbania w tym względzie.

W mieście Szydłowcu, parafii licznej i zamożnej, wnętrze starożytnej świątyni jest odnowione, odmalowane i złotem ozdobione kosztem miejscowych parafian, dotąd jednak mury, okalające plac kościelny znajdują się w zupełnej ruinie, przedstawiając wstrętny widok dla oka, jednocześnie grożą niebezpieczeństwem upadku.

We wsi i parafii Mamina, pow. Opatowskiego, liczącej do 5 tysięcy ludności, istnieje cmentarz grzebalny, na nim wznoszą się okazałe grobowe pomniki familii Jasińskich, właścicieli majątku Boksyce i Jagmińskiego, byłego dziedzica dóbr Garbacz, obok tych utrwalonych pamiątek dla zgasłych panów okolicy, całe to pobojowisko śmierci przedstawia smutny obraz zupełnego opuszczenia, bez dozoru, bez koniecznej osłony, zabezpieczającej ciała zmarłych parafian, narażone na łup wszelkiego bezmyślnego stworzenia, wytwarzające przytem zgubne dla miejscowości powietrze.

Obojętność na to właściwych dozorów kościelnych i osób bliżej interesowanych, jest prawdziwie nie do wytłomaczenia. *T.*

*) Dziś zasmrodzonych garbarniami.

Klimontów. Dawno już z naszego zakątka, nikt znaku życia nie dał, a przecież my tu żyjemy, choć Bogu wiadomo jak płuca nasze mogą znosić to powietrze, którem oddychać zmuszeni jesteśmy; pocieszamy się tem tylko, że zapas zdrowia mamy spory, kiedy ono nie szwankuje. W każdym razie należałoby nam przypomnieć sobie przysłowie: „że strzeżonego Pan Bóg strzeże“ i pomyśleć o środkach, mogących postawić nas w lepszych warunkach hygienicznych, gdyż istniejąca na Węgrzech choroba, w danym razie znajdzie u nas obszerne pole do działania. Otóż w myśl powyższego przysłowia i u nas niby coś się robi; na początek, targowisko trzody chlewnej, mające od dawnych czasów swoje miejsce za miastem, przeniesiono obecnie do środka miasta, pod sam kościół, na plac, na którym rosła piękna murawa; ta bowiem nie wiele przyczyniała się dó odświeżania powietrza, więc dla poprawy, dodano jej nierogaciznę.

Pożary, będące dawniej na porządku dziennym, dzięki przędsięwziętym ostrożnościom w mieścinie naszej ustąpiły, a to skutkiem zniżonej assekuracyi i zobowiązania właścicieli domów do trzymania przyrządów ratunkowych, jak osęk, siekier, drabin, wiader i podzieleniem miasta na rewiry, z których każdy obowiązany jest mieć beczkę na kołach do wożenia wody, oprócz tego zaprowadzona jest straż nocna, troche co prawda za uciążliwa, gdyż wypada co tydzień na dom, ale przynajmniej spokojniej zasypiać możemy.

W dniu 15 b. m. odbyła się u nas rzadka uroczystość a mianowicie obchód 50 letniej rocznicy kapłaństwa kanonika naszego proboszcza ks. Infułata Targowskiego; na obchód ten oprócz znacznej liczby duchowieństwa i osób cywilnych raczył przybyć i sam pasterz naszej decyzyi J. E. ks. Biskup Sotkiewicz; wszystkich zebranych kan. jubilat po odbytej uroczystości gościnnie w swoich progach podejmował. Jedyny to wypadek, który nam uprzyjemnił chwilkę, wśród ogólnych kłopotów, bo i żniwa nieszczególnie wypadły, siana, susze kilka tygodni trwające spaliły tak, iż okazuje się paszy niewiele, a skutkiem tego i kłopot z przezimowaniem inwentarzy, szczęściem, że kartofle dopisały, jakkolwiek trafiają się miejscowości, gdzie jest ich niewiele.

Cena zboża cokolwiek się podniosła, szczególniej na jęczmienie i owsy, które to gatunki kupcy odstawiają do stacyi kolei żelaznej w Ostrowcu.

Przy tych wszystkich kłopotach, jak to już powiedziałem, zdrowie nam Bogu dzięki służy, dawno już nawet stan sanitarny w naszej okolicy nie był tak pomylśny, jak obecnie

KRYTYKA TEATRALNA.

„Lena“, dramat w 4-ch aktach (6 odsłonach) i „Zaczarowana Księżniczka“, obrazek dramatyczny w 1-m akcie p. Wacława Karczewskiego (Maryan Jasieńczyk).

Nie poprzestając na sprawozdaniu kronikarza naszego, podanem w zeszłym numerze o „Lenie“, uważamy sobie za obowiązek dać jeszcze szczegółową ocenę obu wyżej wspomnionych utworów. Korzystamy jednak z treści dramatu, podanej w kronice, by nie nużyć czytelników niepotrzebnem powtarzaniem.

Zaczynamy więc od „Leny“.

Pierwszem pytaniem, jakie sobie po przeczytaniu tego utworu i wysłuchaniu go na scenie stawiamy, jest to: jaką jest tendencya dramatu? Odpowiedź: Żadna! utwór nietendencyjny. Gdyby bowiem był takim, jedna przewodnia myśl przewijałaby się poprzez cały dramat, zwracając na się uwagę słuchaczy. Ona stanowiła by o biegu wypadków i nadawała ton utworowi. W naszym dramacie nie ma to miejsca. Że są małżeństwa nieszczęśliwe o tem wiemy bardzo dobrze, lecz jakaż na to rada? Rozwód! — mówi autor, lecz mówi tak cicho i lekko, bez nacisku, że widz zapomina o tem,ześrodkowując swą myśl tylko na samym fakcie nieszczęśliwego pożycia starego, przeżytego człowieka z panienką młodą, obdarzoną artystyczną duszą i wysokim polotem umysłu.

Gdyby autor chciał wykazać, że brak rozwodów jest ciężarem, leżącym na społeczeństwie, że powiększa zastęp nieszczęśliwych żon i mężów, tworzy moralnie zwyrodziałe dzieci, wyrosłe wśród niesnasek domowych, w takim razie dałby inne zakończenie dramatu. Nie kazałby bowiem Jankowi umrzeć z ręki hrabiego, lecz cierpieć całe życie, patrząc jednocześnie na złamane życie kobiety młodej, która z naiwności swej i z dumy ojca popełniła błąd, idąc za człowieka niegodnego. Autorowi jednak widać trzeba było silnych bardzo efektów, skoro kończy tragicznie swój utwór. Czem bowiem wytłómaczyć możemy pojedynek hrabiego z Jankiem? Nie zapominajmy o tem, że hrabia to człowiek wyrachowany, to zimny egoista, to nie jest człowiek temperamentu lub impetyk, który w pierwszej chwili rzuca rękawicę. Widzimy przeciwnie, że hrabia czekał pół roku, miał więc sposobność wszystko dostatecznie obmyślić, gdyby wcześniej nie zrobił, a w tem bez widocznego powodu szuka zaczepki z Jankiem. Czyby tu wchodziła w grę miłość hrabiego dla żony i zazdrość? Nie, bynajmniej, hrabia żony nie kochał, żeniąc się chciał posagiem żony spłacić długi. Zresztą, gdyby był zazdrosny nie sprzedawał by jej księciu. Czy może chęć zemsty nad Leną? Lecz i to nie! Tacy ludzie nie mają żadnych namiętności, żadnych uczuć silniejszych, a więc i zapałać zemstą nie umieją, a trzeba być wściekłym na swego przeciwnika, by stawiać i swoje życie na kartę, które hrabia dość ceni, jak się sam dwukrotnie przyznaje. Może zresztą chce zgładzić Janka, jako sprawcę swych nieszczęść a raczej jako niszczyciela swych planów? Lecz cóż mu to pomoże? wszak Lena nie wróci do niego. Plany są już zrujnowane i Lena nie ma najmniejszej ochoty je popierać.

A więc, jak widzimy, żaden z wyżej wymienionych czynników nie był przyczyną pojedynku. Jest to więc krok psychologicznie nieuzasadniony i dziwacznie odbijający od natury hrabiego. Jest to błąd sztuki.

Wprawdzie ostatni akt, w którym odbywa się pojedynek, robi wrażenie szalone, lecz dowodzi tylko tego, że efekt jest bardzo silny, choć niestety... fałszywy.

Drugim błędem według nas są postacie hrabiego i Kłońskiego. To moralne potwory. Wystawmy sobie człowieka, co się żeni dla posagu, zaniedbuje żonę młodą i powabną, rujnuje się na metresy, a następnie kupczy żoną dla uratowania majątku. Zabija człowieka prawego, który do szaleństwa kocha Lenę i na widok rozpaczy okropnej, jakiej ta ostatnia podlega przy trupie Janka, na widok jej obłąkania, zdobywa się na te kilka zimnych słów: „za wielem się zemścił“ i ucieka za granicę używać rozkoszy, wystawmy sobie, powtarzam takiego człowieka, czy nie będzie raczej najpiękniejszą ozdobą salonów, opatrzonych w żelazne okna i drzwi, pilnowane przez szwajcarów z nabitą bronią w ręku, aniżeli salonów Krakowskiego Przedmieścia lub chociażby skromnej chaty wyrobnika. A takim jest hrabia! Czy taki Kłoński z bezczelnym cynizmem, urządzający *tête à tête* księciu z hrabią, zrujnowany dandys, co oczernia niewinne kobiety przed jej rodzicami, pozbawiając ją dachu ojcowskiego, a czyni to nie wiadomo dlaczego, nie zasługuje również na bezpłatne mieszkanie w Pawiaku?

Lecz za to jak wspaniale jest zcharakteryzowana Lena! Naiwna dziewczyna, wychowana samotnie na wsi w towarzystwie tylko chłopca, Janka, niewiadoma tego, co się dzieje po za granicami domku rodziców, zostaje wydaną za mąż. Nic dziwnego, że naleganiom ojca się nie sprzeciwia.

Nowy tygodnik. „Praw. wiest.“ w dziale rozporządzeń prasowych donosi, iż p. Teodorowi Prockiemu, wydawcy miesięcznika „Wiadomości bibliograficzne“, dozwolono wydawać zamiast tej gazety tygodnik naukowo-literacki p. t. „Życie“.

Kolej elektryczna. Spółka kapitalistów niemieckich i belgijskich zamierza urządzić w Warszawie kolej elektryczną. O ile wiadomo kolej urządzona od rogatki mokotowskiej, a następnie skierowana ku rogatkom belwederskim około Promenady, przez Czerniaków do Wilanowa, ma przedstawiać największe dla spółki korzyści.

Przybyły w tych czasach do Warszawy p. Roupert, jeneralny plenipotent towarzystwa, rozpoczyna odpowiednie starania u władzy o uzyskanie koncesyi na budowę kolei elektrycznej.

W razie przychylnej decyzyi roboty rozpoczęte zostaną na wiosnę r. p. przez berlińską firmę elektro-techniczną Siemensa, z którą towarzystwo wyżej wspomnione ma spółkę.

Pięknie to bardzo, może nawet i nie bez korzyści dla nas, ale jaka szkoda, że w przedsiębiorstwie tem figurują jedynie spółki i firmy zagraniczne.

Fabryka napojów owcowych. Czytamy w „Wieku:“ Zapowiadają blizkie założenie w Warszawie fabryki napojów owocowych, wiśniaków, malniaków, dereniaków i t. d. Smacznym tym trunkom, natualnie jeśli dobrze zrobione, które dawniej przygotowywała sama gospodyni w każdym domu szlacheckim, trzeba będzie dopiero stwarzać prawo obywatelstwa na stołach naszych, z jakich od dawna zeszły; trudno im będzie na razie zastąpić użycie fabrykowanych po większej części win, od których bezwątpienia i lepsze są, i zdrowsze i będą zapewne tańsze, ale święci garnków nie lepią. Byle produkt był rzeczywiście dobry i niedrogi, fabryka ta może mieć przyszłość przed sobą.

Rekrutacya personelu policyi i straży ziemskiej. W celu ułatwienia kompletowania kadrów policyjnych w Królestwie Polskiem przez rezerwistów, urodzonych w guberniach rosyjskich, ustanowiono dla tych ostatnich ulgi w przepisach paszportowych. Mianowicie żołnierze, którzy wysłużyli termin służby czynnej i zostali zaliczeni do rezerwy, jeżeli mają wstąpić do policyi warszawskiej albo do straży ziemskiej w Królestwie Polskiem, nie będą wysyłani do miejsca urodzenia i nie potrzebują uzyskiwać od swych gmin specyalnych paszportów.

Popłoch przed poborem do wojska. Urzędowy organ generał-gubernatorstwa wileńskiego „Wilenskij Wiestnik“ donosi, że zbliżający się termin stawania do służby wojskowej, spowodowuje w tym roku większą niźli lat poprzednich panikę pomiędzy ludnością żydowską. Strach ten, „dzięki namowom Żydów“, udzielił się także włościanom litewskim i żmujdzkim, którzy wespół z Żydami starają się uniknąć służby wojskowej za pomocą emigracyi, bądź to do Afryki dla zdobywania piór strusich, bądź do Ameryki dla zakładania kolonij. W całej gub. Kowieńskiej żydzi pozakładali komitety emigracyjne.

ZE ŚWIATA.

Z Barnaułu pomieszcza „Tydzień“ piotrkowski następującą korespondencyę:

Na wiosnę roku bieżącego, do gubernii Tomskiej wyjechała gromadka chłopów polskich z gubernii Radomskiej. P. Wagonow, pomocnik naczelnika górniczego, zainteresował się żywo nimi i przypuszczając, że biedaków ostatnia już nędza aż do gubernii Tomskiej zapędziła, oddał im całą swoją pensyę miesięczną (400 rubli) w produktach spożywczych, a dowiedziawszy się, że są rolnikami, rozdzielił między nich spory szmat ziemi. Kmiotków jednak naszych podobne postępowanie bynajmniej nie ujęło, dano im pustkę, oni liczyli na to, że dostaną chatę, las, i rzekę, słowem, że osiadłych sybiraków wywłaszczą, a ich obdzielą gotowemi sadybami. „Cóż to? — mówili — toć to gadali u nas, że byle na Sybir przyjechać, dadzą i chałupę, i konia, i woły i siano, a my będziema brać, ile tylko można wziąć“.

W obec tego, rzeczywiście musieli się wynieść i zawędrowali na Barnauł. Tu zastali w zarządzie okręgu górniczego polaków, pp. Marliniego i Krupskiego, którzy znów dali im pracę w fabryce. Cóż, kiedy i to nie na wiele się zdało, bo nie tylko, że byli do fachowej pracy niezdolni, ale nie chcieli po prostu nic robić. Doszło do tego, iż żebrzą w Barnaule. Smutne to bardzo, a niepocieszająca także zła wola osób, co siejąc wśród ludu bezzasadne wieści, bałamucą go i narażają na ciężki zawód.

Niemiec o szkole niemieckiej. „Szkoła niemiecka jest w niewoli kłamstwa“. Do tego przekonania przyszedł stypendyat z funduszu księcia Bismarka, Raydt, w czasie swej podróży po Angli. Zdając bowiem przed kilku dniami w Berlinie sprawę z swej podróży, tak się p. Raydt odezwał na publicznem zebraniu:

„Nauczyciele angielscy wielkie zaufanie okazują swoim uczniom, a ci znowu odpłacają się nauczycielom szczerą otwartością i prawdomównością, kiedy w Niemczech okłamywać nauczyciela to rzecz konieczna. W angielskim regulaminie szkolnym zapisano, że jest honorowym obowiązkiem ucznia, aby wszędzie i zawsze występował jako „gentelman“, jako człowiek honoru. Uczeń angielski winien w całem swem zachowaniu się występować tak w obec nauczycieli, jako też współuczniów szczerze, otwarcie i honorowo, prawdę ma mówić, a nikogo się nie obawiać. To też każde słowo ucznia anglika uchodzi za prawdę; kłamstwem brzydzi się on i uważałby je jako niegodne przekroczenie dyscypliny szkolnej. To też nauczyciel wierzy uczniowi, a uczniowie wierzą jemu i sobie zawzajem. To doświadczenie głębokie wywiera wrażenie na niemieckim pedagogu. Patrząc na młodzież angielską w szkole, przypomniał sobie pan Raydt słowa, które są wypisane w auli zakładu, do którego uczęszczał, a które tak brzmią: „Poznajcie prawdę, a prawda was wyswobodzi!“

„Boska prawda tych wyrazów, nigdy mnie tak głęboko nie przejęła, jak w czasie zwiedzania szkoły angielskiej — mówi pan Raydt dalej.

„Przypomniały mi się nagle te słowa gdym patrzał na tę swobodę, niepozbawioną jednak szacunku, z jaką się uczniowie zbliżali do nauczycieli, i wtedy przekonałem się, że właśnie ta wolność budzi swobodę serc młodzieńczych. Oby się także pedagogom niemieckim, powiodło uwolnić szkoły z pod niewoli kłamstwa i doprowadzić je do przybytku bozkiej wolności prawdy“. „Wiek“

Polak w Lizbonie. Jak wiadomo, następca tronu portugalskiego jest w swoim rodzaju drugim Mezzofantim, ponieważ posiada już znajomość 12-tu języków starożytnych i nowożytnych.

Obecnie książę zabrał się do nauki języków słowiańskich, a nauczycielem jego został p. Edmund Wnorowski, warszawianin, który przed ośmiu laty ukończył na tutejszym uniwersytecie wydział filologiczny, a następnie był guwernerem w domu hr. Platera.

Ten ostatni przez ambasadora portugalskiego w Wiedniu, zarekomendował p. Wnorowskiego, który udał się przed miesiącem do Lizbony, zawarłszy nader korzystną dla siebie umowę.

Emigracya żydów rumuńskich do Ameryki. „Gazeta Lwowska“ pisze: Już od lat kilku opuszczają izraelici, zamieszkali w Rumunii, swe miejsca zamieszkania i emigrują gromadnie przez Bukowinę i Galicyą do Ameryki. W ostatnich czasach wzmogła się ta emigracya, popierana przez płatnych emigrantów pragnących uzyskać zniżone ceny jazdy na obudwu Galicyę przerzynających liniach kolejowych, a to od zarządu kolei Lwowsko-czerniowieckiej i kolei Karola Ludwika. Dzięki zabiegom powyższych agentów i uzyskanym przez nich ułatwieniom w najbliższym czasie należy spodziewać się znowu większego transportu izraelitów rumuńskich, do Ameryki emigrujących. Gdy nie jest wykluczona możliwość, że niektórzy z emigrantów tych, bądź to wskutek obudzającej się w drodze tęsknoty za krajem rodzinnym, bądź dla braku środków pieniężnych do podjęcia dalszej podróży, opuszczają pociąg wiozący ich przez Galicyą i chcą pozostać się w kraju, a częstokroć stać się mogą ciężarem tutejszej ludności, przeto władze powiatowe wezwane zostały, aby na transporty emigrantów rumuńskich zwróciły uwagę organów sprawujących policyą na dworcach kolejowych, a w szczególności żandarmeryi, celem zapobieżenia osiedlaniu się w kraju indywiduów obcych, bez środków utrzymania i dostatecznych legitymacyj. Do takich emigrantów, zdradzających chęć pozostania w kraju, z całą ścisłością zastosowane będą w danym razie obowiązujące przepisy o postępowaniu z osobami obcokrajowemi.

ROZMAITOŚCI.

Ludwik Zejszner. Komuż nie znana, ta sława naukowa nasza, której zazdrościli nam sami niemcy? Znakomity uczony geolog, geognosta, biegły w decymazyi, często jako radzca górniczy z polecenia rządu odbywał po kraju wycieczki.

Tak raz, badając okolice sandomierskie, zatrzymał się na dłużej w Kunowie. Pani naczelnikowa, Reklewska, w troskliwości o zdrowie uczonego, nastręczyła mu do usług pewną znaną jej oddawna kobiecinę.

Była to staruszka, oddana cała dewocyi, poobwieszana szkaplerzami, medalikami, żegnająca się co chwila, a przytem co się zowie doskonała kucharka. Zauważyła też z niemałem zgorszeniem, że jej nowy pan, idąc spać, pacierza nie zmówił.

Nazajutrz staje przed nim i pyta, co ma być na obiad? Nasz wielki uczony, chociaż radzca stanu, kawaler orderów, mało dbał o dogadzanie podniebieniu, szukał jedynie zdrowych potraw, bo był słabowity. Całkiem nieprzygotowany na ten rodzaj kwestyi, z niechęcią widoczną, iż mu pracę przerywają, wybąknął jakieś zbyt ogółowe *menu*.

Staruszka czy przez wiek, czy podobno, że czasem „zagłuszała“, wyszedłszy na rynek, zapomniała o dyspozycyi. Wraca więc i prosi o powtórzenie.

— A bodajżeś djabła zjadła z taką pamięcią! — rzecze zniecierpliwiony geolog.

— Po co się to gniewać? mała rzecz powtórzyć — mówi sługa.

— Kiedy i ja zapomniałem — odpowiada Zejszner — gotuj co chcesz i idź do djabła!

— Chyba go panu całego z rogami upiekę i podam, bo pan ani rano, ani wieczór pacierza nie mówi! — szepnęła odchodząc zagniewana staruszka.

Zejszner sam, śmiejąc się, opowiadał o tem w kółku znajomych może na miesiąc przed tragicznym zgonem w Krakowie 1872 r., gdzie legł zamordowany zbrodniczą ręką łokaja, swego wychowańca.

Może ta staruszka zraziła go do służby żeńskiej?

Wiadomości polityczne.

Radom, 16 października 1886 r

Niektóre z gazet przedstawiają wielkie obawy, czy w dzisiejszych okolicznościach i warunkach, pokój w Europie dalej da się utrzymać; obawy te podzielają i giełdy, przez co ruble straciły 1,80 marek na sto, a papiery rentowe cały półprocent. Wszystko to wbrew zapewnieniom dyplomacyi, zapewniającej o stosunkach najserdeczniejszych między trzema cesarzami.

Nic zatem dziwnego, że sprawa bulgarska, którą prasa chce uważać za najczulszy barometr ogólnego położenia, zapełnia szpalty wszystkich dzienników.

Streszczając to, co w tym względzie mnogie a różne telegramy donoszą, można powiedzieć, że nawet pisma rosyjskie, wątpią w dobre powodzenie podróży generała Kaulbarsa, tak dalece, iż półurzędowy organ „St. Pet. Wied.“ musiał bronić roztropności działań generała w tak trudnych warunkach przed opinią tamecznej publiczności.

Wszędzie zaczyna się od tego, że generała witają, życzliwie, serdecznie z wyrażeniem wdzięczności dla Rosyi z uczczeniem dla jej Monarchy, ale skoro baron Kaulbars przedstawi cel swego przybycia, zachowanie mas, odpowiedzi deputacyi i osób bywają odmienne i różne.

W Warnie musiał generał prosić plac-komendanta, aby go od niesfornego tłumu, zebranego na placu, uwolnił, co też uczyniono natychmiast. W Ruszczuku chciał pomówić z oficerami załogi, lecz ci oświadczyli, że tego uczynić nie mogą, gdyż mają, przez swój rząd zakazanem pod karą degradacyi.

W Szumli, której usposobienie było wątpliwe, obeszło się bez rozruchów. Burmistrz, lubo stronnik regencyi, przedstawiał się generałowi i wiele było na placu mów z sympatyą dla Rosyi, ale w duchu rządu bulgarskiego, aż generał znudzony, dał znak woźnicy, by jechał dalej w miasto.

Tymczasem wybory postępują swoim trybem dalej, wszędzie tryumfuje regencya, a Cankowiści pobici, jak to widać z rezultatu wyrobów, gdyż na 590 deputowanych do wielkiego zgromadzenia narodowego wybrano 420 rządowi przychylnych, 20 tylko stronników Cankowa i 50 niewiadomej barwy. W Rumelii wybrani zostali sami stronnicy rządowi.

Dlatego też w Wiedniu, gdzie przyznają rejencyi, że ma powagę do utrzymania pokoju i porządku, powszechne panuje przekonanie, iż Battenberg wróci, na co „Pet. Wied.“

żywo odpowiadają, że czy Stojanowicz prawdziwy, czy fałszywy telegram wygłosił, jako od Battenberga otrzymany, wszystko to jedno; „przywrócenie Battenberga pozostaje tyle możliwem, co objęcie rządów w Egipcie przez mumią Ramzesa II“.

Zapatrywanie się dzienników rosyjskich, co przyjdzie robić dalej, wcale nie jest różne. Najpoważniejszy głos „Mosk. Wied.“ oświadcza, że okupacya jest ostatecznością, środkiem, którego nie można chwycić się zanadto późno. To samo powtarza „Grażdanin“, a nawet tyle dawniej rzutki „Swiet“ odradza od tak ryzykownego kroku.

„Mosk. Wiedm.“ ostrzegają, aby nic nie opierać na przyjaźni z Turcyą, która jeśli tyle wojska gromadzi, to nie dla zajęcia Rumelii, lecz by ubiedz w zajęciu tak ważnych twierdz, jak Wąrna, Szumla i Silistrya.

„Świet“ nie bez racyi mówi, że „nie w Wiedniu, ale w Berlinie jest ognisko intrygi europejskiej. Churchill bawił w Berlinie i zrobił, co mógł. W r. 1772 intryga pruska pomieszała szyki naszej polityki“; zakończa zaś ubolewaniem nad Francyą, gdzie brak głów i ludzi u steru rządu paraliżuje jej działanie, przez co i znaczenie zchodzi do zera.

Z Austryi nie wesołe dochodzą wiadomości. Mamy przerażające opisy odkrytego spisku anarchistów. Wiedeń miał być na sześciu punktach podpalony, gmachy publiczne dynamitem wysadzone, znaleziono mnóztwo bomb, pocisków, stemple do fałszywej monety i niewinne flaszeczki recepty Mosta, które każdy może nosić w kieszeni, a dopiero zatkane zatyczką, filtrującą pewien kwas chemiczny, eksplodują po kwadransie od chwili podłożenia. Do półtora tysiąca osób jest zaplątanych w tak ohydną sprawę, a co gorsza u wielu nie brak nauki, oświaty i zdolności.

Nie mało również wrzawy narobiła w Wiedniu broszura, wyświecająca zły stan armii austryackiej, zowiąc ją niezdatną do wojny i przepowiadając, że byłaby w kilka dni rozbitą przez rosyan, jak przez prusaków w r. 1866. Potwierdza ona wiele poglądów arcyksięcia Jana Salwatora, który za nie doznał niełaski cesarskiej. Forteca Przemyśl ma być w środki obrony ubogą, koleje niewłaściwie poprowadzone i niedostateczne, w armii pismomania olbrzymia, jak nigdzie, w sztabach intrygi protekcyjne; piechota słabo strzela, kawalerya dobra, ale źle prowadzona, słowem, gdyby połowa było w tem prawdy, jużby mogło poważne budzić obawy.

Po rozruchach z Cankowistami w Sofii pod oknami konsulatu rosyjskiego, Nekludów, po udzieleniu pomocy ranionym, wystosował do regencyi trzy noty: w pierwszej ostro nagania cyrkularz rządu, aby nikt obcy do wyborów się nie mieszał; w drugiej, oświadcza, że wybory te uważa za nieważne i niemające znaczenia; w trzeciej protestuje energicznie przeciw napadowi, urządzonemu przez tłum ludności na konsulat rosyjski. Noty te zakomunikowano miejscowym konsulom. Rejencya zamierza na nie odpowiedzieć.

Telegrafują z Londynu 14 b. m.: Hr. Kalnoky tak jest pewnym, iż Rosya dotrzyma przyrzeczeń, że mógł dać zapewnienie królowi Milanowi, iż cała sprawa bulgarska załatwi się na konferencyi.

Giełda z tego zapewne powodu ochłonęła z paniki, usposobienie lepsze, rubie idą w górę; 14-go b. m. kurs 193.10 marek za 100 rubli.

TELEGRAMY.

Poznań, 14 października. Osiemdziesięciu obywateli Wielkopolskich uchwaliło dzisiaj utworzenie banku ziemskiego kredytowego z kapitałem 3 milionów marek w 3.000 akcyi. W skład komisyi wykonawczej wchodzą pp.: Żółtowski, Szołdrzyński, Skarzyński, Łebiński i Jarzykiewicz. Niebawem ogłoszoną zostanie odezwa.

Berlin, 15 października. Gazeta „Nordd. Allg. Ztg.“ powiada, że wypadek wyborów bulgarskich jest dowodem, iż książę Aleksander nie mał potrzeby usuwania się z racyi usposobienia ludności, i że gdyby był wytrwał na swem stanowisku, nie przyszłoby do wyborczych zawichrzeń które źle wpływać będą na dalsze losy Bulgaryi. Regencya powinna teraz starać się o porozumienie z Rosyą.

Gazeta „Post“ doradza Rosyi uwzględnienie wolno wyrażonych życzeń Bulgaryi, co jest możliwem bez uszczerbku Rosyi, a nawet z jej korzyścią.

Wiedeń 15-go października. „Politische Correspondenz“ donosi z Sofii: Rząd bułgarski odpowiedział na notę rosyjską w sprawie nieważności wyborów, wskazując na konstytucję bułgarską, wypracowaną pod wpływem komisarza rosyjskiego. Konstytucya ta przepisuje, że tylko zgromadzenie narodowe ma prawo orzekać o ważności wyborów.

Londyn, 15-go października. Ton dzienników tutejszych nabiera z każdym dniem więcej charakteru wojowniczego. W kołach urzędowych oczekują wszelako powrotu lordów Salisburego i Churchilla, zanim udzielą zaufanym dziennikom jakichkolwiek wskazówek co do istotnej natury położenia. Memoryał lorda Beresforda o złym stanie marynarki angielskiej, ogłoszony przez „Pall Mall Gazette“, sprawił przykre wrażenie. Opinia publiczna uważa publikację tajnego memoryału przez rzeczoną gazetę za czyn wysoce niepatryotyczny. Sfery rządowe utrzymują, że wywody lorda Beresforda są zbyt pesymistyczne.

BIBLIOGRAFIA.

Pamiętnik fizyograficzny. T. V. za r. 1885 wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz w redakcyi „Wszechświata“ Krakowskie przedmieście Nr. 66.

Kalendarz Powszechny na rok 1887 wyszedł z druku nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki. Oprócz zwykłej części kalendarzowej, zawiera on sporą wiązankę poezyj i powiastek, opis gór S-to Krzyskich z ilustracyami i kilka artykułów treści społecznej. Jako premjum dołączone są do niego dwa kalendarze: ścienny i kieszonkowy.

„Kalendarz Powszechny“ wychodzi już od lat ośmiu i pomiędzy taniemi wydawnictwami tego rodzaju, zajmuje bez zaprzeczenia pierwsze miejsce.

Prośba w interesie młodzieży.

Pragnęlibyśmy wrócić do rozrywek umysłowych w rodzaju szarad, zagadnień, logogryfów, łamigłówek itp., jakie w pierwszych miesiącach naszego wydawnictwa tak budziły interes między czytelnikami i przyjemnie zwiększały naszą korespondencyą z młodzieżą płci obojga. Niestety, raz przerwana w tym kierunku działalność ogołociła nam tekę z zapasów, które przez czas stały się nieużytecznemi lub spóźnionemi. Dziś rozpoczynamy powrót logogryfem w nadziei, że to zachęci kogo do nadesłania Redakcyi swojej w tym rodzaju pracy.

LOGOGRYF.
(Nr. 1. p. B)

Z sylab: *a, ce, charz, da, gło, ło, gów, i, ki, ku, kra, lo, na, ni, pol, prus, ser, so, stry, te, tno, wi*, ułożyć dziewięć wyrazów, w których, czytając z góry, pierwsza litera pierwszego wyrazu, druga drugiego, trzecia trzeciego i t. d. utworzy nazwisko współczesnego prawnika i lierata.

Znaczenie wyrazów: 1. Filozof grecki, 2. Bożek, 3. Imię żeńskie, 4. Herb, 5. Miasto w warszawskiej gubernii, 6. Miejsce klęski Niemców, 7. Stadnina koni wyścigowych, 8. Majętność poety polskiego w XVI. wieku, 9. Rzemieślnik.

Nazwiska pierwszych trzech osób z miasta i tyluż z prowincyi, nadsyłających do redakcyi dobre rozwiązanie, ogłoszone będą w tym numerze gazety, w którym pomieścimy rozwiązanie i następny logogryf.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 4 Октября 1886 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.